

## W ranach swoich ukryj mnie

Wielkopostne ćwiczenia rekolekcyjne poprowadził w tym roku, o. Jarosław Kuffel, jezuita, duszpasterz akademicki, historyk Kościoła, kierownik duchowy, posługujący obecnie w parafii św. Szczepana Pierwszego Męczennika na Mokotowie w Warszawie. Był m.in. rekolekjonistą w Ignacjańskim Centrum Formacji Duchowej w Gdyni i dyrektorem X Jezuickich Dni Młodzieży w Świętej Lipce w 2010 r. Współpracuje z mediami jezuickimi i redakcją katolicką Polskiego Radia.

*Głos Pocieszenia: Skąd pomysł na temat ćwiczeń: „W ranach swoich ukryj mnie” – rekolekcje o zranionym człowieku i nadziei pokładanej w Bogu?*

**O. Jarosław Kuffel SJ:** Pomysł na właśnie taki temat rekolekcji zrodził się właściwie przez kontemplowanie krzyża. Gdy, szczególnie w wielkopostny czas, patrzymy na krzyż, ja też często przed krzyżem się modłę (w parafii, w której teraz posługuję, św. Szczepana w Warszawie, jest okazały, XVI-wieczny krzyż z Lubeki) i patrzę na poranionego Pana Jezusa, to z jednej strony widzę Jego rany, ale też i swoje poranienia, które mam ja i każdy człowiek. Pierwsza intuicja na temat tych rekolekcji powstała jakiś rok temu, podczas głoszenia przeze mnie kazań pasyjnych w czasie nabożeństw gorzkich żali. Zacząłem to ubierać w teksty ewangeliczne, dalej przyszedł mi do głowy taki scenariusz, że rekolekcje zaczną się od spotkania syna marnotrawnego, miłosiernego ojca i starszego brata (który być może jest najmniej miłosierny), żeby dotknąć tych wielkich pragnień, które każdy z nas ma gdzieś w sercu, a które niezrealizowane mogą okazać się też naszym wielkim życiowym zranieniem, czy też dotknąć ran naszego ciała związanych z chorobą, ale także i z doświadczeniem grzechu. To tworzy klimat i kontekst tych rekolekcji, z jednej strony można powiedzieć ponury, ale z drugiej - optymistyczny, gdy zobaczymy to w nadziei, jaką Bóg dał nam w Jezusie Chrystusie.

*Żyjemy w czasach, kiedy nad zranieniami często nie mamy czasu się zatrzymać, czasami ich nie zauważamy, być może nawet nie potrafimy ich zdefiniować. Czy to ma jakieś znaczenie?*

Ciągle dociera do nas przekaz, podsyłany przez „świat”, przez reklamę - że jesteśmy młodzi, wszystko możemy, a gdy kupimy dany krem albo wypierzemy swoje rzeczy w tym właśnie proszku, to będziemy super szczęśliwi, tylko że wtedy się jeszcze bardziej nakręcamy, aby przyspieszyć, by być na równi z innymi, którzy to już posiadają. Wtedy tak mało czynimy, żeby spojrzeć na swoje życie i zajrzeć w swoje serce. Myślę, że krzyż jest znakiem, z jednej strony - zbawienia, ale także znakiem „stop”, dla każdego z nas w rozpędzonym świecie, aby pod nim się zatrzymać. Ważnym jest, by zauważyć swoje zranienia, potem je nazwać i podjąć pewnego rodzaju terapię duchową, tylko jako terapeuta potrzebny jest jako osoba sam Bóg. Oczywiście to nie znaczy, że inni ludzie nie mogą nam pomóc w wychodzeniu z naszych zranień. Jeśli nad nimi się nie zastanawiamy, to tworzymy swoistą puszkę Pandory, gdzie różnego rodzaju, jak to nazwała Beata Pawlikowska, „trolle”, zostają w nas i w sposób nieuświadomiony wychodzą w różnych życiowych sytuacjach. Warto popatrzeć na te swoje zranienia, aby je pozwolić leczyć. Pozwolić je przemieniać, czasami je akceptować, ale być ich świadomym. Trochę tak, jak w doświadczeniach człowieka, który jest chory. Najpierw musi uświadomić sobie, że coś jest nie w porządku z jego organizmem, potem idzie do lekarza, aby ten postawił właściwą diagnozę i on poddaje się tej procedurze leczenia. Jeżeli się nie poddaje, to choroba się w nim dalej rozwija. I nie ma szansy na jej wyleczenie. Myślę, że podobnie jest w sferze duchowej - trzeba nam się zatrzymać, zobaczyć, jakie mamy objawy, pójść do kogoś, kto może podjąć proces leczenia naszej duszy, naszego serca, także i naszego ciała. Jako lekarz wskazywany jest Bóg, a jako leczenie - zaufanie w Bogu.

***Co to właściwie znaczy pokładać nadzieję w Bogu? Czy to znaczy, że zostaniemy przez Pana Boga uleczeni, tu i teraz, tak jak sobie to wyobrażamy?***

Położyć nadzieję w Bogu, to pozwolić na prowadzenie się w nieznanne. Mamy często swoje scenariusze - wiemy, co nam dolega i mówimy: panie doktorze, proszę mi przepisać określone środki i już mi będzie lepiej. Stawiamy się w miejsce lekarza, sami się diagnozujemy. Natomiast położyć nadzieję w Bogu, to zaufać Jemu bezgranicznie, że jeśli On mówi: „potrzebna ci jest operacja to ta operacja widać jest naprawdę potrzebna. Trudno jest zaufać komuś, kto daje czasami bardzo radykalne wskazania, ale być może jest to jedyna droga ku temu, żebym wyzdrowiał, a nawet, żebym nie umarł. Także i w sferze duchowej. Myślę, że ta nadzieja, to jest z jednej strony nasza nadzieja na wyzdrowienie, ale także nasza nadzieja powiązana też z tym, że zaufam Bogu maksymalnie jak potrafię.

***Z tym „maksymalnie jak potrafię” mamy kłopot, bo czasami mamy trudności z zaufaniem nawet najbliższym ludziom, a jak pogłębiać zaufanie do Pana Boga?***

Myślę, że to jest też proces, tak jak wobec ludzi. Uczymy się tego zaufania poprzez trudne sytuacje, ufamy swoim przyjaciołom bardziej, gdy w naszych przyjacielskich relacjach przeżyjemy jakiś kryzys; gdy jestem w jakiejś potrzebie i przyjaciel poda mi pomocną dłoń, wtedy to zaufanie rośnie. Ale ono nigdy nie urośnie po jednym wydarzeniu do 100%. To jest ciągły proces weryfikowania. Myślę, że w naszych relacjach z Panem Bogiem funkcjonuje to dokładnie tak samo. Inne jest zaufanie nas, jako dzieci, do Pana Boga, inne gdy jesteśmy osobami w średnim wieku, a jeszcze inaczej ufamy Panu Bogu, gdy jesteśmy w jesieni swoich dni - wtedy też inna jest nasza perspektywa na to, co przeżyliśmy, na różne szanse - wykorzystane i niewykorzystane w życiu.

***Co my sami możemy robić, żeby pogłębiać nasze zaufanie do Pana Boga?***

Myślę, że pomocnym tu może być jezuickie narzędzie rachunku sumienia, czy też jak to dzisiaj się mówi - ewaluacji - różnych doświadczeń (*ewaluacja - systematyczne badanie wartości albo cech konkretnego programu, planu, działania bądź obiektu z punktu widzenia przyjętych kryteriów, w celu jego usprawnienia, rozwoju lub lepszego zrozumienia* - przyp. red.). Patrzymy na to, co było i oceniamy, jakie to przynosiło, nie tylko mi osobiście, korzyści, np. ileś tam lat małżeństwa wpłynęło na rozwój mojej osoby, na moją otwartość na drugą osobę, na postrzeganie moich bliskich, mojej rodziny, z której wyszedłem. Bo to się zmienia i musi się zmieniać. Ale mam takie wrażenie, że gdy mam okazję się temu przyglądać, to mogę ocenić czy idę w dobrą stronę czy nie; czy muszę korygować się na bieżąco w swoim postępowaniu, czy mogę dalej iść w kierunku, w którym szedłem do tej pory. Myślę, że takie reflektowanie, taka ewaluacja, czy też jak to nazwiemy rachunkiem sumienia, który będziemy w miarę regularnie czynić, pozwala mi ocenić czy tego zaufania w moim życiu codziennym jest więcej czy nie.

***Co Ojciec chciałby przekazać swoim rekolekcyjnym posługiwaniem? Jaki cel chce osiągnąć?***

Po pierwsze, chciałbym, żeby słuchacze zobaczyli, że słowo Pana Boga, zapisane w Piśmie Świętym jest ciągle żywe. To nie jest historia sprzed dwóch tysięcy lat czy więcej, która jedynie się wydarzyła, o której możemy przeczytać, coś tam zapamiętać i odłożyć na półkę. To się dzieje ciągle. Słowo Boże jest takim lustrem, w którym na co dzień powinniśmy się przeglądać, jak przeglądamy się każdego ranka, gdy wychodzimy z domu i patrzymy na swoje odbicie i poprawiamy swój wygląd. I w ciągu dnia zerkamy w to lustro, żeby ewentualnie trochę się zmienić. Chciałbym, żeby Słowo Boże stało się dla nas takim lustrem, w którym widzimy historie biblijne, które są też naszymi historiami, którymi zaczynamy żyć i które przemawiają do nas mądrością Pana Boga. A po drugie, aby w tym naszym zagonionym życiu i świecie pozwolić sobie na chwilę zatrzymania, po to, aby pośród tych, których mijamy zobaczyć, że oni też są odbiciem Pana Boga - szukać i znajdować Boga we wszystkim (jak mówił św. Ignacy Loyola).

Także i w tym rozpedzonym świecie: w mojej pracy, w tych moich przyjaciółach, którzy nie są doskonali i nawet w sąsiadce, która jest wredna; żeby w tych ludziach i w tych wydarzeniach, które mnie na co dzień spotykają, dostrzegać jak najwięcej obecności Bożej.

***Może teraz pytanie z innego koszyka tematów: co dla Ojca oznacza dobre świętowanie?***

Dobre świętowanie, to świętowanie spójne, gdzie z jednej strony jest to świętowanie zewnętrzne, czyli są bliscy, znajomi, przyjaciele, są dobre potrawy na stole, jest fajny klimat, chcemy się spotykać z innymi, ciągnie nas do nich, ale z drugiej strony jest też świętowanie wewnątrz siebie, w moim sercu, w moim przeżywaniu. Nie jest dobrze, gdy siedzę przy stole nawet z osobami, które lubię, ale jestem taki trochę osamotniony, oddzielony. Oni mówią, składają życzenia, a ja gdzieś wewnątrz przeżywam swoją gorycz; jestem jakby poza tym światem. Dla mnie pełnia świętowania, to świętowanie mojego wnętrza i zewnątrz.

***A jak powinniśmy świętować w okresie wielkanocnym? Bo to nasze przeżywanie tego czasu, jako wspólnoty ludzi wierzących, jest trochę dziwne - po wielkopostnych rekolekcjach, nabożeństwach drogi krzyżowej, gorzkich żali, następuje pewna kulminacja w okresie Triduum Paschalnego i później nagle... robi się trochę pusto. A jest to okres w roku liturgicznym, który teoretycznie powinien nas wprowadzać w radość życia przyszłego.***

Myślę, że nie ma co na siłę wtlaczać do głów, że to jest najważniejsze, radosne święto naszej wiary. Podpowiedź płynie z treści samej Ewangelii. Jezus po zmartwychwstaniu był zupełnie inny, niż ten, którego znali Jemu współcześni przed zmartwychwstaniem. Wcześniej, jak się smucił albo radował, był - nazwijmy to - ludzki. Natomiast po zmartwychwstaniu mamy Jezusa, którego nie poznaje Maria Magdalena, nie poznają Apostołowie, ale idą z Nim - jedzą śniadanie nad jeziorem, idą do Emaus. Myślę, że z tych obrazów można zaczerpnąć dla siebie myśl, byśmy we wspólnocie Kościoła robili coś, co łamie pewne schematy, radowali się inaczej niż nam się wydaje, że powinniśmy. Niekoniecznie wiem, co konkretnie powinniśmy robić, ale może z dziećmiakami w kościele śpiewajmy po mszy św. piosenki, niekoniecznie religijne, zabawmy się we wspólne malowanie po mszach św., które nas gromadzą. Zaznaczmy tę radość nie w takiej formie ściśle kościelnej, bo to nam nie wyjdzie, będzie sztuczne. I taka myśl płynie z samej Ewangelii. Zmartwychwstały Chrystus pokazuje, że właśnie takie łamanie schematów może nam w tym pomóc. Iść nie tą utartą ścieżką, nie spodziewać się Jego, takiego samego, jak był przed ukrzyżowaniem i zmartwychwstaniem. Jest wtedy szansa, że będzie to stopień do przejścia na poziom kolejnego okresu liturgicznego.

***Współpracuje Ojciec z redakcją katolicką Polskiego Radia, współpracuje też z redakcjami mediów jezuickich. Jak, wg Ojca, powinno się w naszych czasach, cechujących się czasami alergicznym podejściem do treści związanych z religijnością i Kościołem głosić Ewangelię Jezusa?***

Trudne pytanie. Myślę o pewnym pluralizmie przepowiadania. Z jednej strony przepowiadania wprost - jeśli chodzi o media: modlitwa na wzór audycji religijnych Radia Maryja czy innych katolickich rozgłośni radiowych. Ale obok tego winny być też wykorzystywane takie sposoby, prezentowane treści, nie mówiące wprost o modlitwie, Piśmie Świętym. Ukazujące miejsce chrześcijaństwa w szeroko pojętej kulturze, wskazujące na dziedzictwo, jakie Kościół wnosił w historię, np. w historię sztuki. Żeby i w tym dostrzegać rolę Kościoła i miejsce Pana Boga. Powiedziałbym, że taka szeroka paleta: od działania i mówienia wprost do mówienia zawołowanego, to jest chyba jakaś droga ewangelizowania, czy w ogóle przekazywania treści Bożych w mediach i w środkach masowego komunikowania. Trzeba sobie zdać sprawę, że ten pluralizm przekazu zderza się z różnorodnością ludzi, którzy z wiarą mają cokolwiek wspólnego. Jedni bardziej wprost potrzebują tego kontaktu, inni - mniej. Tak jak są parafie o różnej specyfice, tak też myślę, że przekaz musi być różny. I chociaż na pewno dojdzie do tego, że będziemy siebie w jakiś sposób nawzajem oceniać, mówiąc, że wy to jesteście tacy liberalni, na co druga strona będzie odpowiadać - a wy konserwatywni, to jedni i drudzy powinni w tej przestrzeni istnieć i mieć możliwość przekazywania swojej wizji wiary.

Nawiązując w tym względzie do Pana Jezusa - nie bał się siadywać z celnikami i grzesznikami przy jednym stole, ale też nie odmawiał wejścia do domu położonego synagogi; wchodził do Świątyni jerozolimskiej, ale nie bał się też chodzić po Dekapolu czy po innych miejscach uważanych przez pobożnych Żydów za bardzo nie-pobożne.

***Czyli wskazywać na wartości dla nas ważne, wszędzie, gdzie się jest, różnicując tylko sposoby docierania do słuchaczy w odpowiednich środowiskach?***

Ale jednocześnie mieć świadomość swojego kręgosłupa i swoich wartości. Bo nie chodzi o to, byśmy byli jak chorągiewka na wietrze i nie byli sami o sobie w stanie powiedzieć, co przekazujemy, bo dostosowujemy się do okoliczności, jak kameleon. Tutaj potrzeba świadomości posiadania narzędzi, z których mogę korzystać, ale i świadomości źródła własnej tożsamości, podtrzymywania żywego kontaktu z Panem Bogiem.

***Chyba ważnym jest w tym względzie czerpanie również z historii. Ojciec jest historykiem Kościoła. Jak odnosić się do historii Kościoła, w której było wiele świętości, na której budujemy naszą wiarę, ale też zdarzały się momenty, których możemy się wstydzić?***

Samo odczytywanie historii zmieniało się na przestrzeni wieków. Kiedyś przeważające było akcentowanie wątku Kościoła triumfującego: jedyna prawda, hagiografie - życiorysy świętych bez skazy, żadnego przywiązania do grzechu, nawet powszedniego. A święci to byli przecież ludzie z krwi i kości! Myślę, że historia przedstawiana dzisiaj powinna być przede wszystkim historią prawdziwą, nauką która ukazuje Kościół z jednej strony z jego wielkimi stronami, wielkimi postaciami, decyzjami, papieżami, a z drugiej - też z ludzką małością. To jest trudne zagadnienie, dlatego, że można wszystko sprowadzić tylko do wydarzeń, do pojęcia naukowego, że historia Kościoła jest jedną z dziedzin nauki, opisującą to, co się wydarzyło. Ale ta świadomość dla nas, wierzących, że w Kościele działa też Pan Bóg, pokazuje jak często ludzki racjonalizm dotyka pewnego muru i trudno jest nam wytłumaczyć np. dlaczego ktoś taki a nie inny został wybrany papieżem, dlaczego dane wydarzenie historyczne w tę akurat stronę popchnęło dzieje świata. Dla nas, wierzących, jest to pewnego rodzaju przenikanie sfery Bożej ze sferą ludzką. Historia powinna być przede wszystkim prawdziwa i tam, gdzie nie możemy czegoś powiedzieć, nie wiemy, to po prostu to powiedzmy: że nie wiemy, dlaczego tak się stało. Powiedzmy, dlaczego ludzie zawinili w pewnych kwestiach historycznych, ale szukajmy też kontekstu: jeśli mówimy o inkwizycji, to powiedzmy też o tym dlaczego powstała, jak pracowała, nie zatrzymujmy się jedynie na liczbach, prawdziwych lub urojonych, jej ofiar. Nie patrzmy na dane wydarzenie jedynie w kategoriach czarno-białych. Patrzmy na kontekst: historii, ludzi, wydarzeń, bo wtedy mamy pełniejszy obraz całości.

***Jest też Ojciec duszpasterzem akademickim. Czy trudno jest głosić Ewangelię w środowisku akademickim?***

Kiedyś duszpasterstwa akademickie gromadziły setki młodych ludzi, były organizowane konferencje, byli zapraszani goście. Dzisiejsze duszpasterstwo akademickie to dla mnie młodzi ludzie, którzy wkraczają w pewne życiowe doświadczenia i wkraczają w nie o wiele wcześniej niż przed laty to się działo. I ważną sprawą jest przede wszystkim indywidualne podejście do każdego z nich. A to, co chciałbym im zaszcześcić pokrywa się ze wspomnianymi wcześniej celami rekolekcji: aby uczyli się zatrzymywać w swoim życiu, dobrze wybierać, czasami iść pod prąd zbiorowemu pędowi młodych ludzi, którzy patrzą byle się dobrze nauczyć, mieć dobrą pracę i wygodny dom. Ważne jest dla mnie, żeby zostali ludźmi ze swoimi cechami i słabościami, ale ludźmi, dla których Pan Bóg jest bliski, ważny. By próbowali się zatrzymać, wiedzieli co to jest medytacja, zakosztowali czym są rekolekcje i co też dla mnie jest osobiście ważne, widzieli, że Kościół jako wspólnota, to nie jest jedynie ich miejsce w ławce, ale że oni mogą coś w tej wspólnocie robić: wyjść, przeczytać czytanie, zaangażować się w jakiś wolontariat, wziąć udział w grupie, która śpiewa, czy też tworzyć jakąś strukturę, która komuś pomaga. Żeby nie byli biernymi katolikami, którzy tylko przychodzą, posłuchają i na tym się kończy ich życie wiary.

***Czasami pewnie trzeba jedynie pokazać: ty potrafisz, możesz, że mimo całej swej nieśmiałości, że mimo iż wcześniej tego nie robili, tkwi w nich taki potencjał, o którym oni sami nawet nie wiedzą.***

Bo ludzie są piękni! Jesteśmy jak te diamenty, przysypane czasem przez kurz codzienności. I nam samym jest trudno uwierzyć, że tkwi w nas taki potencjał. I myślę, że duszpasterstwo akademickie powinno bardziej okazywać to piękno, które w sobie mamy czy możemy dostrzec w drugim człowieku. Powinno być takim wzmacniaczem dobra, przestrzenią, gdzie odnajduję siebie samego, swoje najpiękniejsze cechy i strony. I próbować to zwyczajnie wdrażać w życie.

***Czego by sobie Ojciec życzył na Święta?***

Ja mam takie życzenia, które wypowiadam od Środy Popielcowej. Żeby Pan Jezus przeszedł przez moje życie tak na krechę, na wskroś, i żeby tam, gdzie trzeba powywracał do góry nogami. I żebym ja się tego nie bał. To są takie moje życzenia na Święta, żeby Zmartwychwstanie było nie tylko zmartwychwstaniem Jezusa, które świętujemy, ale także i moim z-martwych-powstaniem. Czego życzę też wszystkim Czytelnikom Głosu Pocieszenia i Parafianom, którzy mnie słuchali i mam nadzieję, choć trochę swoje nadzieje i zranienia powierzyli Bogu, dawcy pocieszenia i najlepszego lekarza ludzkich serc.

***Dziękuję bardzo. I życzę dużo łask Bożych na drodze, którą Ojciec chce podążać za Panem Jezusem.***

*Rozmawiał Bogdan Szyszko*